

Duchowy problem nowoczesnego człowieka (1928)

Autor tekstu: Carl Jung

Tłumaczenie: Piotr Jaskółka

Duchowy problem nowoczesnego człowieka jest jednym z tych zagadnień, które są w tak dużym stopniu częścią czasów w których żyjemy, że nie możemy przyjrzeć się im z odpowiedniej perspektywy. Nowoczesny człowiek jest zupełnie nowym fenomenem; nowoczesny problem właśnie się jawi i jego rozwiązanie wciąż leży w przyszłości. Mówiąc o duchowym problemie nowoczesnego człowieka możemy co najwyżej formułować pytania, i powinniśmy być może formułować je zupełnie inaczej, gdybyśmy mieli choćby najmniejsze pojęcie o odpowiedzi jakiej udzieli przyszłość. Kwestia ta wydaje się raczej niejasna; ale prawdą jest, że ma to związek z czymś tak uniwersalnym, że ujęcie przekracza możliwości jakiegokolwiek jednostki. Mamy więc wystarczający powód, aby podejść do takiego problemu ze skromnością i z największą ostrożnością. To otwarte wyznanie naszych ograniczeń wydaje mi się istotne, ponieważ to właśnie te problemy, bardziej niż jakiegokolwiek inne, kuszą nas do używania górnolotnych i pustych słów, a także ponieważ będę zmuszony powiedzieć pewne rzeczy, które mogą brzmieć nieumiarkowanie i nieostrożnie, co może łatwo sprowadzić nas na manowce. Zbyt wielu z nas padło ofiarą własnej pompatyczności.

Zacznijmy od razu przykładem takiego widocznego braku ostrożności. Muszę powiedzieć, że człowiek, którego nazywamy nowoczesnym, człowiek, który jest świadomy bezpośredniej teraźniejszości, nie jest w żadnym razie przeciętnym człowiekiem. Jest raczej tym, który stoi na szczycie, lub na samej krawędzi świata, z otchłanią przyszłości przed nim, niebiosami ponad nim, mającym pod sobą całą ludzkość z historią, która zanika w pierwotnych mgiełkach. Nowoczesny człowiek lub, powiedzmy raz jeszcze, człowiek bezpośredniej teraźniejszości — jest rzadko spotykany, bo musi być świadomym w stopniu najwyższym. Ponieważ być całkowicie obecnym oznacza być w pełni świadomym swego istnienia jako człowieka, wymaga to najbardziej intensywnej i rozległej świadomości i minimum nieświadomości. Należy jasno zrozumieć, że sam fakt życia teraz nie czyni człowieka nowoczesnym, gdyż w takim przypadku każdy z żyjących obecnie byłby taki. Tylko ten jest nowoczesny, kto jest w pełni świadomy teraźniejszości.

Człowiek, który osiągnął świadomość teraźniejszości, jest samotny. Człowiek „nowoczesny” zawsze był taki, gdyż na każdym kroku ku pełniejszej świadomości usuwano go z uczestnictwa w jego pierwotnej, czysto zwierzęcej mistyce stada, z zanurzenia we wspólnej nieświadomości. Każdy krok naprzód oznacza wyswobodzenie się z matczynej łona nieświadomości, w którym zamieszkuje masa ludzi. Nawet w cywilizowanej społeczności osoby tworzące, psychologicznie mówiąc, najniższą warstwę żyją w stanie nieświadomości, niewiele różnym od tych pierwotnych. Ci z następnych warstw żyją na poziomie świadomości, który odpowiada początkom kultury ludzkiej, podczas gdy ci z najwyższej warstwy mają świadomość, która odzwierciedla życie ostatnich kilku wieków. Tylko człowiek, który jest nowoczesny w naszym znaczeniu tego słowa naprawdę żyje w teraźniejszości; on sam ma świadomość dnia dzisiejszego, i on sam stwierdza, że sposoby życia na tych wcześniejszych poziomach zaczęły mu mierznać. Wartości i dążenia tych minionych światów już go nie interesują inaczej, niż z historycznego punktu widzenia. W ten sposób stał się „niehistoryczny” w najgłębszym sensie i zdystansował się od masy ludzi, którzy żyją całkowicie w granicach tradycji. Jest zupełnie nowoczesny tylko, gdy dotarł na sam skraj świata, pozostawiając za sobą wszystko, co zostało odrzucone i zarośnięte, i wie, że stanął przed Nicością z której Wszystko może się wyłonić. [1]

To brzmi tak wzniośle, że graniczy podejrzenie z patosem, bo nic nie jest łatwiejsze niż przyjąć świadomość teraźniejszości. Wielka horda bezwartościowych ludzi faktycznie oddaje się złudnym powiewom nowoczesności pomijając różne etapy rozwoju i zadania życia które reprezentują. Nagle pojawiają się po stronie prawdziwie nowoczesnego człowieka — wykorzenione upiory, wampiryczne duchy, których pustka dyskredytuje go w jego bezgranicznej samotności. Oto dlaczego tylko garstka nowoczesnych ludzi jest dostrzegana przez nieprzenikliwe oczy mas, poprzez ponurą zasłonę tych widm, pseudo-nowoczesnych, i z nimi mylonych. Nic na to nie można poradzić; „nowoczesny” człowiek jest wątpliwy i podejrzany, i taki był zawsze, zaczynając od Sokratesa i Jezusa.

Uczciwe przyjęcie nowoczesności oznacza dobrowolnie ogłoszenie upadłości, złożenie ślubów ubóstwa i czystości w nowym sensie i — co jest jeszcze bardziej bolesne — wyrzeczenie się aureoli

świętości, której domaga się historia. Bycie „niehistorycznym” jest grzechem Prometeusza, i w tym sensie współczesny człowiek jest grzesznikiem. Wyższy poziom świadomości jest jak ciężary winy. Ale, jak już powiedziałem, tylko człowiek, który wyrósł z etapów świadomości należących do przeszłości i w pełni wypełnił obowiązki wyznaczone mu przez jego świat, może osiągnąć pełną świadomość teraźniejszości. W tym celu musi być solidny i biegły (*sound and proficient*) w najlepszym sensie — być tym, który osiągnął tyle samo co inni, a nawet trochę więcej. To właśnie te cechy pozwalają mu osiągnąć kolejny, najwyższy poziom świadomości.

Wiem, że idea biegłości jest szczególnie odrażająca dla pseudo-nowoczesnych, ponieważ przypomina im nieprzyjemnie o ich oszustwach. Nie powinno to jednak uniemożliwiać nam uznania tego za kryterium nowoczesnego człowieka. Jesteśmy wręcz zmuszeni do tego, bo dopóki nie jest biegły, człowiek, który twierdzi, że jest nowoczesny, jest jedynie oszustem. Musi być biegły w najwyższym stopniu, bo jeśli nie zdoła rozwinąć zdolności twórczych do złamania tradycji, będzie jedynie nielojalny wobec przeszłości. Odrzucenie przeszłości ze względu na świadomość jedynie teraźniejszości byłoby daremnością. Dzisiaj ma znaczenie tylko wówczas, gdy stoi pomiędzy wczoraj i jutro. Jest to proces przejścia, który tworzy związek między przeszłością a przyszłością. Tylko człowiek, który jest świadomy teraźniejszości w tym sensie, może nazywać się nowoczesnym.

Wielu ludzi nazywa siebie nowoczesnymi, zwłaszcza ci pseudo-nowocześni. Dlatego prawdziwie nowoczesny człowiek często znajduje się wśród tych, którzy nazywają się staromodnymi. Robi to po pierwsze po to, by zadośćuczynić za swą winę zerwania z tradycją, kładąc jeszcze większy nacisk na przeszłość, a po drugie, by uniknąć nieszczęścia bycia uważanym za pseudo-nowoczesnego. Każda dobra jakość ma swoją złą stronę i nic dobrego nie może przyjść na świat, nie produkując jednocześnie korespondującego zła. Ten bolesny fakt jest przyczyną złudnego uczucia uniesienia, które tak często idzie ze świadomością teraźniejszości — uczucie, że jesteśmy zwieńczeniem całej historii ludzkości, spełnieniem i końcowym produktem niezliczonych pokoleń. W najlepszym wypadku powinno być dumnym przyjęciem naszego ubóstwa: jesteśmy rozczarowaniem nadziei i oczekiwań wieków. Pomyśl o prawie dwóch tysiącach lat chrześcijańskiego idealizmu które minęły i nie nastąpił powrót Mesjasza i niebieskie tysiąclecie, ale wojna światowa wśród narodów chrześcijańskich, z drutem kolczastym i gazem bojowym. Co za katastrofa w niebie i na ziemi!



Mityczny kwiat paproci, który zakwita w jedną noc w okolicach przesilenia istnieje naprawdę, to *Selenicereus wielkokwiatowy* zwany też Królową Nocy — przyp. red.

W obliczu takiego obrazu możemy śmiało ponownie wzrastać w pokorze. To prawda, że współczesny człowiek jest kulminacją, ale jutro zostanie przekroczony. Jest rzeczywiście produktem wielowiekowego rozwoju, ale jest jednocześnie największym rozczarowaniem nadziei ludzkości. Nowoczesny człowiek jest tego świadom. Widział, jakie korzyści przynosi nauka, technologia i organizacja, ale także jak katastrofalne w skutkach mogą one być. Zauważył również, jak wszystkie rządy o jak najlepszych intencjach tak wytyczyły drogę do pokoju na zasadzie „w czasie pokoju gotuj się do wojny”, że Europa niemal zniknęła i została zrujnowana. To samo dotyczy

ideałów — Kościoła chrześcijańskiego, braterstwa człowieka, międzynarodowej socjaldemokracji, solidarności interesów ekonomicznych — nie przetrwały próby czasów. Dzisiaj, dziesięć lat po wojnie, [2] obserwujemy ten sam optymizm, te same organizacje, te same polityczne aspiracje, te same zwroty i hasła w pracy. Jak możemy nie obawiać się, że nieuchronnie doprowadzą do dalszych katastrof? Porozumienia pokojowe prowadzą nas do sceptycyzmu, nawet jeśli życzymy im wszelkich możliwych sukcesów. Na dnie, za wszystkimi takimi paliatywnymi środkami jest gniewna wątpliwość. Wierzę, że nie przesadzam, kiedy mówię, że nowoczesny człowiek otrzymał niemal śmiertelny wstrząs, psychologicznie rzecz ujmując, w wyniku czego stał się głęboko niepewny.

Oświadczenia te czynią wystarczająco jasnym, że moje poglądy są nacechowane profesjonalnym podejściem. Lekarz zawsze poszukuje chorób i nie może przestać być lekarzem. Ale dla sztuki lekarskiej ważne jest, że nie powinien on odkrywać chorób tam, gdzie ich nie ma. Nie będę więc twierdził, że człowiek zachodni, a zwłaszcza człowiek biały jest chory, lub że świat zachodni jest na skraju upadku. W żaden sposób nie jestem kompetentny, aby wydać taki wyrok.

Gdy słyszysz kogoś, kto mówi o kulturalnym problemie, lub nawet o problemie ludzkości, nigdy nie zapomnij dowiedzieć się, kim naprawdę jest mówca. Im bardziej ogólny problem, tym bardziej przemycą on swoją własną, najbardziej osobistą psychologię w swych poglądach. Może to, bez żadnych wątpliwości, prowadzić do nietolerowalnych zakłóceń i fałszywych wniosków, które mogą mieć bardzo poważne konsekwencje. Z drugiej strony fakt, że problem pogarszał się i pochłonał całą osobę jest gwarancją, że mówca rzeczywiście go doświadczył, a być może zyskał coś na swoim cierpieniu. Wówczas rozwiąże on problem dla nas w swoim życiu osobistym, a tym samym pokaże nam prawdę. Ale jeśli projektuje na problem własną psychologię, fałszuje go przez osobiste nastawienie, a pod pretekstem przedstawienia go obiektywnie tak go zniekształca, że żadna prawda się nie wyłania, a jedynie zwodnicza fikcja.

Oczywiście tylko z własnego doświadczenia z innymi osobami i z samym sobą wyprowadzam moją wiedzę o duchowym problemie nowoczesnego człowieka. Znam coś z intymnego życia psychicznego wielu setek osób wykształconych, chorych i zdrowych, pochodzących ze wszystkich stron cywilizowanego, białego świata; i na tym doświadczeniu opieram swoje wypowiedzi. Nie ulega wątpliwości, że mogę rysować tylko jednostronny obrazek, bo wszystko, co zauważyłem, leży w psychice (*psyche*) — wszystko jest w środku. Muszę dodać od razu, że jest to niezwykle fakt, ponieważ psychika nie zawsze i nie wszędzie znajduje się wewnątrz. Są ludzie i epoki, gdzie znajduje się na zewnątrz, ponieważ były całkowicie niepsychologiczne. Jako przykłady możemy wybrać jakąkolwiek starożytną cywilizację, a zwłaszcza Egipt z monumentalną obiektywnością i naiwnym wyznaniem grzechów, które nie zostały popełnione. Nie możemy bardziej odczuwać psychicznych problemów ukrytych za grobowcami Apisa na Sacharze i Piramid, niż za muzyką Bacha.

Ilekoć istnieje jakaś zewnętrzna forma, czy to ideał czy rytuał, za pomocą którego wszystkie wyobrażenia i nadzieje duszy są odpowiednio wyrażane — na przykład w żywej religii — wtedy możemy powiedzieć, że *psyche* jest na zewnątrz i że nie ma problemu psychicznego, tak jak wtedy gdy nie ma nieświadomości w naszym znaczeniu tego słowa. W zgodzie z tą prawdą odkrycie psychologii miało miejsce w ciągu ostatnich dziesięcioleci, choć na długo przed tym człowiekiem był introspektywny i inteligentny wystarczająco, aby uznać fakty będące przedmiotem psychologii. Tak samo było z wiedzą techniczną. Rzymianie znali wszystkie mechaniczne zasady i fizyczne fakty, które umożliwiłyby im skonstruowanie silnika parowego; ale wszystko, co się z tego wynikło, to zabawka stworzona przez Herona z Aleksandrii. [3] Powodem tego jest to, że nie było istotnej konieczności, aby pójść dalej. Ta potrzeba powstała dopiero w wyniku ogromnego podziału pracy i wzrostu specjalizacji w dziewiętnastym wieku. Również duchowa potrzeba spowodowała w naszych czasach „odkrycie” psychologii. Psychiczne fakty istniały wcześniej, oczywiście, ale nie przyciągały uwagi — nikt ich nie zauważył. Ludzie radzili sobie bez nich. Ale dzisiaj nie możemy sobie poradzić, dopóki nie zwrócimy uwagi na psychikę.

To ludzie medycyny jako pierwsi nauczyli się tej prawdy. Dla księdza, *psyche* może być tylko czymś, co należy dopasować do znanej formy lub systemu wierzeń, by zapewnić jej niezakłócone funkcjonowanie. Dopóki ten system daje prawdziwie wyraz życiu, psychologia może być tylko technicznym dodatkiem do zdrowego stylu życia, a psychika nie może być uznana za czynnik *sui generis*. Dopóki człowiek żyje jako stadne zwierzę, nie ma własnej psychiki, ani też jej nie potrzebuje, poza zwykłą wiarą w nieśmiertelność duszy. Ale gdy tylko wyrasta z jakiegokolwiek lokalnej formy religii, tak szybko, jak tylko ta religia nie będzie już w pełni obejmować jego życia psychika staje się czynnikiem o własnych prawach, z którym nie można poradzić sobie zwyczajowymi środkami. Z tego powodu dzisiaj mamy psychologię opartą na doświadczeniu, a nie na artykułach wiary lub postulatach jakiegokolwiek systemu filozoficznego. Sam fakt, że mamy taką

psychologię, jest dla mnie symptomem głębokich konwulsji zbiorowej psychiki. *Psyche* zbiorowe wykazuje ten sam wzorzec zmiany, co *psyche* jednostki. Dopóki wszystko idzie dobrze, a wszystkie nasze energie psychiczne znajdują ujście we właściwy i dobrze uregulowany sposób, nie jesteśmy niepokojeni przez nic od wewnątrz. Żadne niepewności ani wątpliwości nas nie dopadają, nie możemy być podzieleni przeciwko sobie. Ale niebawem jeden lub dwa kanały aktywności psychicznej blokują się, pojawia się zjawisko zatamowania. Strumień próbuje płynąć przeciwnie, wewnętrzny człowiek chce czegoś innego niż zewnętrzny człowiek, jesteśmy w stanie wojny z sobą. Dopiero wtedy, w tej sytuacji cierpienia, odkrywamy psychikę jako coś, co przeczy naszej woli, co jest dziwne i nawet wrogo do nas nastawione, i jest niezgodne z naszą świadomą perspektywą. Popędy (*endeavours*) psychoanalityczne Freuda ukazują ten proces w jak najbardziej przejrzysty sposób. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie odkrył, było istnienie seksualnych perwersji i kryminalnych fantazji, które według ich wartości są całkowicie niezgodne ze świadomym spojrzeniem cywilizowanego człowieka. Osoba, która przyjęłaby postawę zgodną z tymi fantazjami, byłaby buntownikiem, przestępcą lub szaleńcem.

Nie możemy przypuszczać, że nieświadomy lub wewnętrzny umysł człowieka rozwinął ten aspekt dopiero w ostatnim czasie. Prawdopodobnie zawsze tam był, w każdej kulturze. I chociaż każda kultura miała swojego destrukcyjnego przeciwnika, Herostratesa, [4] który zburzył świątynię, żadna kultura przed nami nie była zmuszona wziąć tych psychiczne uwarunkowań śmiertelnie poważnie. *Psyche* była jedynie częścią metafizycznego systemu. Ale świadomy, nowoczesny człowiek nie może dłużej powstrzymać się od uznania potęgi psychiki, pomimo najbardziej zawziętych i usilnych starań w obronie własnej. To odróżnia nasz czas od wszystkich innych. Nie możemy już zaprzeczyć, że ciemne poruszenia nieświadomości są siłami aktywnymi, że istnieją siły psychiczne, które przynajmniej w obecnym czasie nie mogą być dopasowane do naszego racjonalnego porządku światowego. Podnieśliśmy je nawet do rangi nauki — jeszcze jeden dowód na to, jak poważnie je traktujemy. Poprzednie stulecia mogły je odrzucić niezauważone; dla nas to koszula Nessosa, której nie możemy z siebie zerwać.

Rewolucja w naszym świadomym spojrzeniu, wywołana katastrofalnymi wynikami wojny światowej, ukazuje się w naszym życiu wewnętrznym przez rozsypanie wiary w siebie i naszej własnej wartości. Często traktowaliśmy obcokrajowców jako politycznych i moralnych rozpustników, ale nowoczesny człowiek jest zmuszony uznać, że jest politycznie i moralnie jak każdy inny. Wcześniej uważałem, że moim obowiązkiem jest przywołanie innych do porządku. Muszę teraz przyznać, że sam potrzebuję takiego przywołania, i zrobię lepiej, jeśli doprowadzę własny dom do porządku. Przyznaję to tym łatwiej, że zdałem sobie sprawę, że moja wiara w racjonalną organizację świata — ten stary sen o tysiącleciu, gdy panuje pokój i harmonia — płowieje. Sceptycyzm nowoczesnego człowieka pod tym względem chłodzi jego entuzjazm wobec polityki i reformy świata; co więcej, jest najgorszą podstawą dla płynnego przepływu energii psychicznej do świata zewnętrznego, podobnie jak wątpliwość co do moralności przyjaciela może zniekształcać związek i utrudniać jego rozwój. Poprzez swój sceptycyzm nowoczesny człowiek zostaje skazany na siebie; jego energie płyną ku ich źródłu, a ich kolizja splukuje powierzchnię tych treści psychicznych, które były tam cały czas, ale ukryte w mule, dopóki strumień podążał płynnie w swoim kierunku. Jak zupełnie innym świat wydawał się średniowiecznemu człowiekowi! Dla niego ziemia była wiecznie nieruchoma i pozostawała w centrum wszechświata, okrążana przez słońce, które troskliwie darzyło ją ciepłem. Wszyscy ludzie byli dziećmi Boga pod opieką miłującej troski Najwyższego, który przeznaczył ich na wieczne błogosławieństwo; i wszyscy wiedzieli dokładnie, co powinni robić, jak powinni postępować w celu powstania ze śmiertelnego świata do nieśmiertelnej i radosnej egzystencji. Takie życie już dla nas nie wydaje się prawdziwym, nawet w naszych snach. Nauka już dawno rozdarła tę cudowną zasłonę na kawałki. Ten wiek jest odległy jak dzieciństwo, gdy tata był niewątpliwie najprzystojniejszym i najsilniejszym człowiekiem na ziemi.

Współczesny człowiek stracił wszystkie metafizyczne pewniki swego średniowiecznego brata i ustanowił w ich miejscu ideały bezpieczeństwa materialnego, ogólnego dobrobytu i humanitaryzmu. Ale każdy, kto nadal zdołał zachować te ideały niezmiennie, musiał zażyć większą niż przeciętna dawkę optymizmu. Nawet bezpieczeństwo zniknęło, ponieważ nowoczesny człowiek zaczął widzieć, że każdy krok naprzód w materialnym „postępie” stale zwiększa groźbę jeszcze bardziej ogłupiającej katastrofy. Wyobraźnia kurczy się ze strachu wobec takiego obrazu. Co mamy myśleć, kiedy wielkie miasta dzisiaj udoskonalają środki obronne przeciwko atakom gazowym, a nawet urządzają próby? Oznacza to tylko, że te ataki zostały już zaplanowane i przewidziane, znowu na zasadzie „w czasie pokoju gotuj się do wojny”. Niech tylko człowiek gromadzi wystarczające środki zniszczenia, a diabeł w nim wkrótce nie będzie w stanie oprzeć się ich użyciu. Dobrze wiadomo, że broń palna wystrzeli, jeśli tylko jest jej wystarczająco dużo w jednym miejscu.

Wspomnę o straszliwym prawie, które rządzi ślepych przypadkiem, które Heraklit nazywał regułą *enancjodormii* [5] (biegnącą naprzeciw), wciąga ono nowoczesnego człowieka w boczne ścieżki myślenia, mroząc go strachem i paraliżując jego wiarę w trwałą skuteczność środków społecznych i politycznych w obliczu tych potwornych sił. Jeśli oderwie się od straszliwej perspektywy ślepego świata, w którym budowanie i niszczenie kolejno przechylają szalę wagi, i wpatrzy się we wnęki własnego umysłu, odkryje chaos i ciemność, którą każdy chętnie zignoruje. Nauka zniszczyła nawet ten ostatni schron; to, co kiedyś było schronieniem, stało się szambem.

I jest to niemal ulga, że zastaliśmy tyle zła w głębi naszej własnej psychiki. Tutaj, jak sądzimy, jest korzeń wszelkiego zła w ludzkości. Pomimo, że najpierw jesteśmy zszokowani i rozczarowani, wciąż czujemy, że ponieważ te rzeczy są częścią naszej psychiki, mamy je mniej lub bardziej w garści i możemy je poprawić lub w jakikolwiek sposób skutecznie stłumić. Lubimy przypuszczać, że skoro udało nam się to osiągnąć, powinniśmy przynajmniej wykorzystać trochę zła na świecie. Z powszechną wiedzą na temat nieświadomości, wszyscy moglibyśmy zobaczyć, kiedy mąż stanu został sprowadzony na manowce przez własne złych motywy. Gazety napominały by go: „Prosimy, poddaj się analizie; cierpisz z powodu stłumionego kompleksu ojca”.

Celowo wybrałem ten groteskowy przykład, aby pokazać do jakich absurdów prowadzi nas iluzja, że skoro coś jest psychiczne jest pod naszą kontrolą. Jest jednak prawdą, że wiele zła na świecie ma swoje źródło w fakcie, że człowiek w ogólności jest beznadziejnie nieświadomy, prawdą jest także, że wraz z rosnącym zrozumieniem możemy zwalczać to zło u źródeł w sobie, w ten sam sposób w jaki nauka pozwala skutecznie radzić sobie z problemami zewnętrznymi.

Gwałtowny i ogólnościowy wzrost zainteresowania psychologią w ciągu ostatnich dwóch dekad wskazuje na to, że nowoczesny człowiek odwraca uwagę z zewnętrznych rzeczy materialnych ku swoim procesom wewnętrznym. Ekspresjonizm w sztuce proroczo przewidywał ten subiektywny rozwój, gdyż cała sztuka intuicyjnie pojmuje nadchodzące zmiany w zbiorowej nieświadomości.

Psychologiczne zainteresowanie w obecnych czasach wskazuje, że nowoczesny człowiek oczekuje od psychiki tego, czego świat zewnętrzny mu nie daje: czegoś, co niewątpliwie powinna zawierać nasza religia, ale już nie zawiera, przynajmniej dla nowoczesnego człowieka. Dla niego różne formy religii nie wydają się pochodzić z wnętrza, z psychiki; wydają się być jak przedmioty z inwentarza świata zewnętrznego. Żaden duch nie z tego świata nie uraczy go wewnętrznym objawieniem; zamiast tego próbuje rozmaitych religii i przekonań, tak jakby były niezmiennym strojem, tylko by po chwili odłożyć je na bok jak zużyte ubrania.

Jest jednak w jakiś sposób zafascynowany niemal patologicznymi przejawami z zaplecza psychiki. Trudno wyjaśnić dlaczego coś, co wszystkie poprzednie wieki odrzucały nagle stało się interesujące. Nie można zaprzeczyć, że istnieje ogólne zainteresowanie tymi sprawami, jednakże wiele z nich przeczy dobremu smakowi. Nie myślę tylko o zainteresowaniu psychologią jako nauką lub o ciągle ograniczonym zainteresowaniu psychoanalizą Freuda, ale o rozpowszechnionym i ciągle rosnącym zainteresowaniu różnego rodzaju zjawiskami psychicznymi, w tym spirytyzmem, astrologią, teozofią, parapsychologią, i tak dalej. Świat nie widział czegoś podobnego od końca XVII wieku. Można to porównać tylko z rozkwitem myśli gnostyckiej w pierwszym i drugim wieku po Chrystusie. Duchowe prądy naszych czasów mają w rzeczywistości głębokie powinowactwo z gnostycyzmem. Jest nawet „Eglise gnostique de la France”, i wiem o dwóch szkołach w Niemczech, które otwarcie określają się jako gnostyczne. Najbardziej imponującym liczbowo ruchem jest niewątpliwie teozofia, wraz z siostrą kontynentalną, antropozofią; są one gnostycyzmem w hinduskiej sukience. W porównaniu z nimi zainteresowanie nauką psychologią jest nieznaczne. Co jest uderzające w tych gnostyckich systemach to to, że opierają się wyłącznie na manifestacjach nieświadomości, a ich moralne nauki wnikają w ciemną stronę życia, co szczególnie widać w ulepszonej europejskiej wersji Kundalinijogi. Ta sama prawda dotyczy parapsychologii, z czym zgodzą się wszyscy zapoznani z tematem.

Pasjonujące zainteresowanie tymi ruchami niewątpliwie wynika z energii psychicznej, której nie można już inwestować w przestarzałe formy religijne. Z tego powodu takie ruchy mają charakter prawdziwie religijny, nawet jeśli udają naukę. Niczego nie zmienia, gdy Rudolf Steiner nazywa swoją antropozofię „nauką duchową” lub kiedy pani Eddy wymyśla „naukę chrześcijańską”. Próby ukrycia wskazują jedynie, że religia stała się podejrzana — niemal tak podejrzana, jak polityka i reformowanie świata. Nie sądzę, że idę za daleko mówiąc, że nowoczesny człowiek, w przeciwieństwie do jego dziewiętnastowiecznego brata, zwraca się do psychiki z wielkimi oczekiwaniami i czyni to bez odniesienia do tradycyjnego credo, ale raczej w celu gnostycznego doświadczenia. Fakt, że wszystkie ruchy, o których wspominałem, nadają sobie otoczkę naukową to nie tylko groteskowa karykatura czy maskarada, ale pozytywna oznaka, że faktycznie realizują

„naukę”, czyli wiedzę, zamiast wiary, która jest istotą zachodnich form religii. Nowoczesny człowiek nie znosi wiary i bazujących na niej religii. Uważa, że są one ważne tylko w zakresie, w jakim ich treść wiedzy wydaje się być zgodna z własnym doświadczeniem w zakresie psychiki. Chce wiedzieć — doświadczyć dla siebie.

Epoka odkryć skończyła się dopiero w naszych czasach, gdy żadna część ziemi nie pozostała nieznaną; zaczęła się, gdy ludzie już przestali wierzyć, że Hyperborejczycy to jednoonożne potwory, czy coś w tym rodzaju, i chcieli dowiedzieć się i zobaczyć na własne oczy to, co istniało poza granicami znanego świata. Nasz wiek najwyraźniej odkrywa to, co istnieje w psychice poza świadomością. Pytanie postawione w każdym spirytystycznym kręgu to: Co się dzieje po tym, jak medium utraciło świadomość? Każdy teozof pyta: czego powinienem doświadczyć na wyższych poziomach świadomości? Pytanie, które zada każdy astrolog, to: jakie są działające siły determinujące mój los, pomimo świadomych zamiarów? I każdy psychoanalityk chce wiedzieć: jakie są nieświadome dążenia ukryte za nerwicą?

Nasz wiek chce doświadczyć psychiki dla siebie. Chce oryginalnych doświadczeń, a nie założeń, chociaż chce wykorzystać wszystkie istniejące założenia jako środek do tego celu, w tym te z uznanych religii i autentycznych nauk. Europejczyk dnia wczorajszego poczuje lekki dreszcz przebiegający po plecach, kiedy przyjrzy się temu głębiej. Uważa on nie tylko ten temat tak zwanych badań za niejasny i wstrząsający, ale nawet stosowane metody wydają mu się być szokującymi nadużyciami najwspanialszych osiągnięć intelektualnych człowieka. Co może powiedzieć profesjonalny astronom gdy dowiaduje się, że stawia się dzisiaj co najmniej tysiąc razy więcej horoskopów niż trzysta lat temu? Co powie wychowawca i zwolennik filozoficznego oświecenia o tym, że świat nie zubożał o ani jeden zabobon od czasów starożytności? Sam Freud, twórca psychoanalizy, podjął największy trud, aby rzucić jak najjaśniejsze światło na brud, ciemności i zło tła psychiki, aby świat porzucił nadzieje na odnalezienie tam czegokolwiek poza śmieciami i sprośnościami. Nie udało mu się, a jego próba odstraszenia przyniosła wręcz odwrotny skutek — podziw dla całego tego brudu. Takie przewrotne zjawisko normalnie byłoby niewytłumaczalne gdyby nie to, że nawet skatolodzy są kierowani przez tajną fascynację psychiką.

Nie ma wątpliwości, że od początku dziewiętnastego wieku — od czasów rewolucji francuskiej - psychika coraz bardziej wybija się na pierwszy plan zainteresowań człowieka i ma stale rosnącą siłę przyciągania. Intronizacja Bogini Rozumu w Notre Dame wydaje się być symbolicznym gestem o wielkim znaczeniu dla świata zachodniego, tak samo jak ścinanie dębu Odyna przez chrześcijańskich misjonarzy. W obu przypadkach nie uderzył w bluźnierców z niebios grom zemsty.

To z pewnością więcej niż zabawny dowcip historii, że właśnie w czasach rewolucji Francuz, Anquetil du Perron, żyjący w Indiach, na początku XIX wieku przyniósł ze sobą tłumaczenie *Oupnek 'hat*, zbiór pięćdziesięciu *Upaniszadów*, który dał Zachodowi pierwszy głęboki wgląd w zagadkowy umysł Wschodu. Dla historyka jest to przypadek niezależny od historycznych ogni przyczyny i skutku. Moje uprzedzenia medyczne uniemożliwiają mi nazywanie tego po prostu wypadkiem. Wszystko stało się zgodnie z prawem psychologicznym, które jest bezwzględnie obowiązujące w sprawach osobistych. Jeśli cokolwiek ważnego zostanie zdewaluowane w naszym świadomym życiu i zginie — działa prawo — pojawia się kompensacja w nieświadomości. Możemy zobaczyć tu analogię do zachowania energii w świecie fizycznym, ponieważ nasze procesy psychiczne mają również aspekt ilościowy i energetyczny. Żadna wartość psychiczna nie może zniknąć bez zastąpienia jej przez inną, o równoważnym natężeniu. Jest to podstawowa zasada, wielokrotnie weryfikowana w codziennej praktyce psychoterapeuty i nigdy nie zawodzi. Lekarz we mnie odrzuca stanowisko, aby rozważać życie ludu jako coś niezgodnego z prawem psychologicznym. Dla lekarza psychika ludu jest jedynie nieco bardziej złożoną strukturą niż psychika jednostki. Ponadto, czy poeta nie mówił o „narodach swojej duszy”? I całkiem poprawnie, wydaje mi się, ponieważ w jednym z aspektów psychika nie jest indywidualna, ale pochodna od narodu, od kolektywności, nawet od ludzkości. W taki czy inny sposób jesteśmy częścią jednej, wszechogarniającej psychiki, jednego „najwspanialszego człowieka”, homo maximusa, cytując Swedenborga.

Możemy więc dostrzec podobieństwo: tak jak we mnie, w jednostce, ciemności domagają się pomocnego światła, tak samo w psychicznym życiu ludu. W tłumie, który wlał się do Notre Dame z żądzą zniszczenia, działały ciemne i bezimienne siły, które zwały ludzi z nóg; te siły działały również na Anquetila du Perrona i sprowokowały odpowiedź, która rozeszła się w historii i przemawia do nas przez usta Schopenhauera i Nietzschego. Przyniósł on Wschodni umysł na Zachód, i jego wpływu na nas nie możemy jeszcze zmierzyć. Strzeżmy się niedoszacowania go! Do tej pory rzeczywiście niewiele można było zobaczyć na intelektualnej powierzchni: garstkę orientalistów, jednego lub dwóch entuzjastów buddyjskich, kilka mrocznych gwiazd, takich jak Pani Blavatsky i Annie Besant z Krishnamurtim. Te manifestacje wyglądają na małe, rozproszone wyspy

na oceanie ludzkości; w rzeczywistości są to jednak szczyty podmorskich gór. Kulturowi Filistyni uważali do teraz, że astrologia dawno zniknęła i była czymś, co można by śmiało wyśmiać. Ale dzisiaj, wynurzając się z głębin społecznych, puka do drzwi uniwersytetów, z których została wygnana przed trzystu laty. To samo dotyczy idei wschodnich; zapuszczają korzenie na niższych poziomach i powoli rosną ku powierzchni. Skąd pochodzi pięć lub sześć milionów franków szwajcarskich na świątynię antropozoficzną w Dornach? Z pewnością nie od jednej osoby. Niestety, nie ma żadnych statystyk, które dałyby nam aktualną, dokładną liczbę jawnych teozofów, nie wspominając o nieujawnionych. Ale możemy być pewni, że jest ich kilka milionów. Do tej liczby musimy dodać kilka milionów spirytystów o chrześcijańskich lub teozoficznych skłonnościach.

Wielkie innowacje nigdy nie pochodzą z góry; pochodzą niezmiennie z dołu, tak samo jak drzewa nie rosną z nieba w dół, ale w górę, od ziemi. Przemiany naszego świata i przemiany naszej świadomości są takie same. Wszystko stało się względne, a zatem wątpliwe. I kiedy człowiek, niepewny i kwestionujący, kontempluje świat który oszalał na punkcie traktatów pokojowych i paktów przyjaźni, demokracji i dyktatury, kapitalizmu i bolszewizmu, jego duch tęskni za odpowiedzią, która pomogłaby uspokoić chaos wątpliwości i niepewność. A to tylko ludzie z poziomów ciemnych, którzy podążają za nieświadomym napędem psychiki; ten tak bardzo wyśmiewany, cichy lud ziemi, który jest mniej zainfekowany akademickimi uprzedzeniami niż zwykli być błyszczący celebryci. Patrząc na to z góry, często widzimy ponury, żalony spektakl; są jednak tak imponująco prości, jak ci Galilejczycy, którzy niegdyś byli nazywani błogosławionymi. Czy to nie wzruszające zobaczyć śmieci ludzkiej psychiki zebrane razem w grubym kompendium? Znajdziemy gnosolalia, najbardziej absurdalne działania, najdziwsze fantazje rejestrowane ze skrupulatną troską w tomach *Anthropophytei*, podczas gdy ludzie tacy jak Havelock Ellis i Freud zajmowali się takimi sprawami w poważnych traktatach, za które przyznano wszystkie naukowe honory. Ich czytelnicy są rozproszeni po całym cywilizowanym, białym świecie. Jak wytłumaczyć tę gorliwość, to niemal fanatyczne uwielbienie wszystkiego, co jest niesmaczne? To dlatego, że są to rzeczy psychologiczne — są one substancją *psyche*, a więc są równie cenne jak fragmenty manuskryptu ratowanego ze starożytnych wykopalisk. Nawet tajne i nieszczęśliwe rzeczy psychiki są cenne dla nowoczesnego człowieka, ponieważ służą jego celom. Ale jaki to cel?

Freud poprzedził swoje *Objaśnienie marzeń sennych* mottem: *Flectere si nequeo superos Acheronta* [6] *movebo* — „jeśli nie nakłonię niebios, poruszę piekło”. [7] Ale w jakim celu?

Bogowie, których chcemy zdetronizować to idolizowane wartości naszego świadomego świata. Nic, jak wiemy, nie dyskredytowało starożytnych bogów tak bardzo, jak ich skandale miłosne, a teraz historia się powtarza. Ludzie obnażają wątpliwe fundamenty naszych chwalebnych cnót, niezrównanych ideałów i krzyczą do nas tryumfalnie: „Oto są wasi stworzeni przez człowieka bogowie, zwykłe pułapki i urojenia zepsute ludzką niegodziwością — wybielane grobowce pełne kości martwych ludzi i wszelkich nieczystości”. Rozpoznamy znaną nutę, a słowa ewangelii, których nie zdołaliśmy strawić na bierzmowaniu stają się znowu żywe.

Jestem głęboko przekonany, że nie chodzi tu tylko o niejasne analogie. Jest zbyt wiele osób, dla których psychologia freudowska jest droższa niż Ewangelie i tych, dla których bolszewizm znaczy więcej niż cnota obywatelska. A przecież wszyscy są naszymi braćmi, a w każdym z nas jest co najmniej jeden głos, który im sekunduje, bo w końcu jest jedna *psyche*, która obejmuje nas wszystkich.

Nieoczekiwanym rezultatem tego rozwoju jest to, że świat ukazuje nam brzydą twarz. Staje się tak brzydka, że nikt nie może jej pokochać; nie możemy nawet kochać samych siebie, a w końcu nie ma niczego w świecie zewnętrznym, aby odciągnąć nas od rzeczywistości życia wewnątrz. Tutaj mamy bez żadnych wątpliwości prawdziwą istotę tego całego rozwoju. Ostatecznie, czy teozofia, wraz z jej doktrynami karmy i reinkarnacji, nie stara się uczyć, że ten świat złudzeń jest tylko tymczasowym uzdrowiskiem dla moralnie niedoskonałych? Zmniejsza immanentną wartość dzisiejszego świata nie mniej radykalnie niż nowoczesna perspektywa, ale przy pomocy innej techniki; nie szkodzi naszemu światu, ale przyznaje mu tylko względne znaczenie, obiecują inne i wyższe światy. Rezultat w obu przypadkach jest taki sam.

Przyznaję, że wszystkie te idee są niezwykle nieakademickie, ale prawda jest taka, że dotyczą nowoczesnego człowieka od najmniej świadomej strony. Czy to znowu przypadek, że nowoczesna myśl musiała zgodzić się z teorią względności Einsteina i teoriami nuklearnymi, które wyprowadzają nas z determinizmu i granicy w nieokreśloność? Nawet fizyka odparowuje nasz materialny świat. Nie ma moim zdaniem nic dziwnego w tym, że nowoczesny człowiek zapada się w rzeczywistości psychicznego życia i oczekuje od niej pewności, której świat zaprzecza.

Duchowo zachodni świat znajduje się w niepewnej sytuacji, a niebezpieczeństwo jest tym

większe, im bardziej zaślepiamy się przed bezlitosną prawdą iluzjami o pięknie naszej duszy. Zachodni człowiek żyje w gęstej chmurze kadzidła, które sam przed sobą pali, aby jego oblicze mogło skryć się w dymie przed nim samym. Ale co z ludźmi o innym kolorze skóry? Co myślą o nas Chiny czy Indie? Jakie uczucia wzbudzamy u czarnego człowieka? A co z tymi wszystkimi, których obrabowaliśmy z ich ziem, eksterminowaliśmy rumem i chorobami wenerycznymi?

Mam przyjaciela, amerykańskiego Indianina, który jest wodzem Pueblo. Kiedyś rozmawialiśmy w zaufaniu o białym człowieku. Powiedział mi: „Nie rozumiemy białych. Zawsze czegoś chcą, zawsze niespokojni, zawsze czegoś szukają. Co to jest? Nie wiemy. Nie możemy ich zrozumieć. Mają takie ostre nosy, takie zaciśnięte, okrutne usta, takie pomarszczone twarze. Myślę, że wszyscy są szaleni.”

Mój przyjaciel rozpoznał, nie będąc w stanie tego nazwać, aryjskiego ptaka drapieżnego z nienasyconym pożądaniem panowania w każdym kraju, nawet w tych, które go wcale nie obchodzą. Zauważył też, że ta nasza megalomania prowadzi nas do przypuszczenia, między innymi, że chrześcijaństwo jest jedyną prawdą, a jedynym zbawcą jest biały Chrystus. Po wprowadzeniu na cały Wschód zamieszania naszą nauką i technologią, i zażądaniu od niego daniny, wysyłamy do Chin nawet naszych misjonarzy. Komedia chrześcijaństwa w Afryce jest naprawdę żalosna. Tam tłumienie poligamii, bez wątplenia bardzo przyjemne Bogu, doprowadziło do prostytucji w takiej skali, że tylko w Ugandzie dwadzieścia tysięcy funtów przeznaczane jest rocznie na profilaktykę infekcji wenerycznych. I dobry Europejczyk płaci swoim misjonarzom za te wybitne osiągnięcia! Czy musimy przypomnieć o historii cierpienia w Polinezji i błogosławieństwach handlu opium?

Tak wygląda Europejczyk, kiedy zostaje wydobyty z obłoku swojego moralnego kadzidła. Nic dziwnego, że odgrzebywanie psychiki jest jak podejmowanie w dużej skali operacji czyszczenia kanalizacji. Tylko tak wielki idealista, jak Freud, mógł poświęcić całe życie tak nieczystej pracy. To nie on spowodował fetor, ale my wszyscy - my, którzy uważamy się za tak czystych i przyzwoitych z powodu czystej ignorancji i samooszukiwania. Tak więc nasza psychologia, znajomość z naszą własną duszą rozpoczyna się pod każdym względem od najbardziej odpychającego końca, to znaczy od wszystkimi tych rzeczy, których nie chcemy widzieć.

Gdyby jednak psychika zawieriała tylko zło i bezwartościowe rzeczy, żadna moc na ziemi nie mogłaby wywołać u normalnego człowieka uznania jej za atrakcyjną. To dlatego ludzie, którzy widzą w teozofii jedynie oplakaną intelektualną fasadowość, a w psychologii freudowskiej tylko sensację, prorokują wczesne i niechlubne zakończenie tych ruchów. Pomijają oni jednak fakt, że takie ruchy wywodzą swą siłę z fascynacji psychiką, i że wyrażać się będą w tych formach dopóki nie zostaną zastąpione przez coś lepszego. Są etapami przejściowymi lub stadiami embrionalnymi, z których powstaną nowe i dojrzałe formy.

[Widok tła duszy człowieka Zachodu jest niezbyt zachęcający, zarówno z intelektualnego, jak i moralnego oraz estetycznego punktu widzenia. Z namiętnością, jakiej próżno by szukać, wzniesiliśmy wokół siebie świat form monumentalnych, lecz właśnie dlatego, że są one takie olbrzymie, cała wspaniałość znajduje się na zewnątrz, to zaś, co odkrywamy na dnie duszy, siłą rzeczy jest żalosne i niedostateczne.

Zdaję sobie sprawę, że wygłaszając te uwagi, nieco wyprzedzam stan współczesnej świadomości. Wgląd w te fakty psychologiczne nie jest jeszcze dobrem wspólnym. Publiczność zachodnia znajduje się dopiero w drodze do zrozumienia tego i — ze zrozumiałych względów — co sił się wzdraga przed tym poznaniem. Owszem, ludzie wprawdzie ulegli pesymizmowi Spenglera, dotyczy to jednak wąskich kręgów akademickich, natomiast wgląd psychologiczny boleśnie uderza w to, co osobiste, napotyka zatem osobiste opory i negacje. Daleki jestem od twierdzenia, że to opory są nonsensowne, wydaje mi się raczej, że mamy tu do czynienia ze zdrową reakcją na ciągoty destrukcyjne. Wszelki relatywizm, jeśli stanie się zasadą wiodącą i ostateczną, oddziaływa destrukcyjnie, jeśli więc wskazuję na nieco ponury obraz tła duszy, to nie po to, by w geście pesymisty ostrzegawczo podnieść palec, lecz raczej po to, by zwrócić uwagę na fakt, iż nieświadomość, nie przejmując się swym odstrasającym wyglądem, jest niezwykle fascynująca i że pociąga nie tylko natury chorobliwe, lecz także zdrowe, pozytywnie nastawione umysły. Dnem duszy jest natura, natura jest zaś twórczym życiem. Niewątpliwie natura sama burzy to, co zbudowała, ale buduje dalej. Wartości, jakie relatywizm współczesny zburzył w świecie widzialnym, dane nam zostaną przez duszę. Zrazu widzimy jedynie zstąpienie w odrażające ciemności, ten jednak, kto nie umie znieść tego widoku, nie znieśie też piękna i jasności. Światło rodzi się tylko z nocy, Słońce nie będzie wiecznie tkwiło na niebie tylko dlatego, że obłapia je lękliwa tęsknota ludzka. Czyż na przykład Anquetila du Perron nie pokazał, w jaki sposób dusza podnosi się z własnych mroków? Chińczykom z pewnością nie wydaje się, że europejska nauka i technika doprowadzą ich do ruiny. Dlaczego my mielibyśmy wierzyć, że zniszczą nas tajemne wpływy duchowe dobiegające ze Wschodu?] [8]

Nie zdaliśmy sobie jeszcze sprawy, że teozofia zachodnia jest amatorką, a właściwie barbarzyńską imitacją Wschodu. Zaczynamy dopiero wznawiać astrologię, co dla Orientalnego człowieka jest chlebem powszednim. Nasze badania dotyczące życia seksualnego, rozpoczęte w Wiedniu i Anglii, są porównywalne lub przekraczane przez nauczania hinduskie w tej dziedzinie. Teksty orientalne sprzed dziesięciu wieków wprowadzają nas do filozoficznego relatywizmu, a idea nieokreśloności, niedawno podjęta na Zachodzie, jest podstawą chińskiej nauki. Jeśli chodzi o nasze odkrycia w psychologii, Richard Wilhelm pokazał mi, że pewne skomplikowane procesy psychiczne są rozpoznawalnie opisane w starożytnych tekstach chińskich. Sama psychoanaliza i sposoby myślenia, które rodzą wzrost — rozwój, który uważamy za specyficznie zachodni — są tylko próbą początkujących w porównaniu z tym, co jest sztuką od niepamiętnych czasów na Wschodzie. Być może nie jest powszechnie wiadomo, że podobieństwo pomiędzy psychoanalizą a jogą zostało już opisane przez Oscara Schmitza. [\[9\]](#)

Kolejną rzeczą, z której nie zdawaliśmy sobie sprawy jest to, że gdy przewracamy materialny świat Wschodu do góry nogami naszą techniczną sprawnością, Wschód swoim doskonałym doświadczeniem psychicznym wprowadza nasz duchowy świat w dezorientację. Nigdy dotąd nie uderzyła nas myśl, że kiedy my przytłaczamy Orient od zewnątrz, może on zaciskać swój uchwyt na nas od wewnątrz. Taki pomysł wydaje nam się szalony, ponieważ mamy oczy zdolne dostrzec tylko oczywiste powiązania przyczynowe i nie widzimy, że musimy winą za zamieszanie w naszej intelektualnej klasie średniej obarczyć Maxa Mullera, Oldenberga, Deussena, Wilhelma i im podobnych. Czego nauczył nas przykład Imperium Rzymskiego? Po podboju Azji Mniejszej Rzym stał się azjatycki; Europa została zarażona przez Azję i pozostaje taka do dzisiaj. Z Cylicji przyszedł kult mitryjski, religia rzymskich legionów, i rozprzestrzenił się z Egiptu do mglistej Wielkiej Brytanii. Czy mam wskazać azjatyckie pochodzenie chrześcijaństwa?

Teozofowie mają zabawny pomysł, że niektórzy Mahatmowie, siedząc gdzieś w Himalajach lub Tybecie, inspirują i kierują każdym umysłem na świecie. Tak silny, w rzeczy samej, może być wpływ wschodnich wierzeń w magię, że Europejczycy o zdrowych umysłach zapewniali mnie, że każda dobra rzecz, o której mówię, została bezwiednie zainspirowana we mnie przez Mahatmę, a moje własne inspiracje nie mają żadnego znaczenia. Ten mit o Mahatmach, szeroko rozpowszechniony na zachodzie i będący przedmiotem mocnej wiary, jest daleki od bycia nonsensem. Jest — jak wszystkie mity — ważną prawdą psychologiczną. Wydaje się całkiem prawdopodobne, że Wschód jest na samym spodzie zmiany duchowej, którą przechodzimy dzisiaj. Jednakże ten Wschód nie jest tybetańskim klasztorem pełnym Mahatmów, ale zasadniczo znajduje się wewnątrz nas. To nasza własna psychika, stale pracująca, tworząca nowe formy duchowe i siły duchowe, które mogą pomóc nam pokonać bezgraniczną żądzę łupu aryjskiego człowieka. Zapewne dowiemy się czegoś z tego zawężenia horyzontów, które narastały na Wschodzie w wątpliwym kwietyzmie, a także coś o tej stabilności, jakiej ludzka egzystencja nabywa, gdy twierdzenia ducha stają się imperatywem jako potrzeby życia społecznego. Jednak w tym okresie amerykanizacji wciąż jesteśmy daleko od czegokolwiek tego rodzaju; wydaje mi się raczej, że jesteśmy tylko u progu nowej epoki duchowej. Nie chcę stawiać się w roli proroka, ale trudno szkicować duchowy problem nowoczesnego człowieka bez mówienia o tęsknocie za spoczynkiem w okresie niepokoju, o tęsknocie za bezpieczeństwem w dobie niebezpieczeństwa. To z tej potrzeby i rozpaczy powstają nowe formy istnienia, nie z idealistycznych żądań czy zwykłych życzeń.

Według mnie sedno duchowego problemu dnia dzisiejszego można znaleźć w fascynacji, którą nowoczesny człowiek żywi do psychiki. Jeśli jesteśmy pesymistami, powinniśmy nazwać to oznaką dekadencji; jeśli jesteśmy skłonni do optymizmu, powinniśmy dostrzec w niej obietnicę daleko idącej duchowej zmiany w świecie zachodnim. W każdym przypadku jest to istotny fenomen. Jest tym bardziej godny uwagi, że zakorzeniony w głębszych warstwach społecznych, a co jeszcze ważniejsze, ponieważ dotyczy tych irracjonalnych i — jak wskazuje historia — nieobliczalnych sił psychicznych, które przekształcają życie narodów i cywilizacji w sposób nieprzewidywany i nieprzewidywalny. Są to siły, wciąż dzisiaj niewidoczne dla wielu osób, które znajdują się na dnie obecnego „psychologicznego” zainteresowania. Fascynacja psychiką nie jest w żadnym razie chorobliwą perwersją; to przyciąganie tak silne, że nie kurczy się nawet z powodu tego, co jest odstraszać.

Wzdłuż wielkich autostrad świata wszystko wydaje się opuszczone i przestarzałe. Człowiek nowoczesny instynktownie opuszcza wydeptane ścieżki, by eksplorować boczne drogi, tak jak człowiek z czasów grecko-rzymskich odstąpił od umarłych bogów olimpijskich i dostroił się do tajemniczych kultów Azji. Nasz instynkt zwraca się na zewnątrz i przyciąga wschodnią teozofię i magię; ale także zwraca się do środka i prowadzi nas do kontemplacji ciemnego tła psychiki. Czyni

to z takim samym sceptycyzmem i tak samo bezlitośnie, jak Budda odsunął dwa miliony bogów, by móc osiągnąć oryginalne doświadczenie, które samo jest przekonujące.

Teraz musimy zadać pytanie końcowe. Czy to, co powiedziałem o nowoczesnym człowieku jest prawdą, czy może to iluzja? Nie może być wątpliwości, że wiele milionów ludzi Zachodu fakty, które przedstawiłem uzna za całkowicie nieistotne i przypadkowe, a duża liczba osób wykształconych uzna za godne pożałowania aberracje. Ale czy kulturalny Rzymianin myślał inaczej, gdy widział chrześcijaństwo rozprzestrzeniające się wśród niższych klas? Dzisiaj Bóg Zachodu jest wciąż żyjącą osobą dla ogromnej liczby ludzi, podobnie jak Allah jest za Morzem Śródziemnym, a jeden wierzący uznaje drugiego za gorszego heretyka, godnego pożałowania i tolerowanego mimo wszystko. Co gorsza, oświecony Europejczyk jest zdania, że religia i tego typu rzeczy są odpowiednie dla mas i kobiet, ale mają niewielkie konsekwencje w porównaniu z bezpośrednimi kwestiami ekonomicznymi i politycznymi.

Jestem więc odrzucony na całej linii, jak człowiek który przepowiada burzę, kiedy na niebie nie ma ani jednej chmury. Być może burza jest poniżej linii horyzontu, a być może nigdy nie nadejdzie. Ale to, co ma znaczenie w życiu psychicznym, zawsze leży poniżej horyzontu świadomości, a gdy mówimy o duchowym problemie nowoczesnego człowieka, mówimy o rzeczach ledwie widocznych — o najbardziej intymnych i delikatnych rzeczach, o kwiatach, które kwitną tylko w nocy. W świetle dziennym wszystko jest jasne i namacalne, ale noc trwa tak samo długo jak dzień, a przecież żyjemy także w nocy. Są ludzie, którzy mają szmary, które marnują im dni. I dla wielu ludzi codzienne życie jest takim złym snem. Oczekują nocy, kiedy obudzi się duch. Wierzę, że w dzisiejszych czasach jest wielu takich ludzi i dlatego też utrzymuję, że duchowy problem nowoczesnego człowieka jest taki, jak go przedstawiłem.

Muszę jednak zarzucić sobie jednostronność, gdyż przeszedłem w milczeniu nad duchem czasów, o którym każdy ma tak wiele do powiedzenia, ponieważ tak wyraźnie jest dla nas wszystkich widoczny. Ukazuje się on w ideale internacjonalizmu i supernacjonalizmu, zawartym w Lidze Narodów i tym podobnych organizacjach; widzimy go również w sporcie, a także, co znaczące, w kinie i jazzie. Są to charakterystyczne symptomy naszego czasu, które rozszerzyły ideały humanistyczne nawet na ciało. Sport to wyjątkowe dowartościowanie ciała, a tendencja ta jest podkreślona jeszcze bardziej w tańcu nowoczesnym. Kino, np. opowieść detektywistyczna, pozwala nam doświadczać bez niebezpieczeństwa niepokojów, namiętności i fantazji, które trzeba tłumić w humanistycznych czasach. Nie jest trudno zobaczyć, jak te objawy łączą się z naszą sytuacją psychologiczną. Fascynacja psychiką pociąga za sobą nową samoocenę, przewartościowanie naszej fundamentalnej natury ludzkiej. Nie powinniśmy być zbyt zaskoczeni, jeśli prowadzi to do ponownego odkrycia ciała po długim podporządkowaniu go duchowi - jesteśmy skłonni nawet powiedzieć, że ciało samo siebie odzyskało. Kiedy Keyserling sarkastycznie wyróżnia szofera jako kulturowego bohatera naszych czasów, trafia, jak ma w zwyczaju, w punkt. Ciało domaga się równego uznania; domaga się takiej samej fascynacji jak *psyche*. Jeśli wciąż trzymamy się starej idei antytezy między umysłem a materią, ten stan rzeczy musi wydawać się sprzecznością nie do zniesienia. Ale jeśli możemy pogodzić się z tajemniczą prawdą, że duch jest życiem ciała widzianym od wewnątrz, a ciało zewnętrznym przejawem życia ducha — dwoje stanowi jedność — wtedy możemy zrozumieć, dlaczego dążenie do transcendowania obecnego poziomu świadomości poprzez akceptację nieświadomości musi oddać ciału należne, i dlaczego uznanie ciała nie może tolerować filozofii, która zaprzecza mu w imię ducha. Te twierdzenia o życiu fizycznym i psychicznym, nieporównanie silniejsze niż były w przeszłości, mogą wydawać się oznaką dekadencji, ale mogą również oznaczać odmłodzenie, jak mówi Hölderlin:

Lecz gdzie jest niebezpieczeństwo, wzrasta

Także to, co ocala. [10]

I rzeczywiście widzimy, jak świat zachodni zaczyna żyć szybszym tempem — amerykańskim tempem - dokładnym przeciwieństwem kwietyzmu i negującej świat rezygnacji. Bezprecedensowe napięcie powstaje między zewnętrznym a wewnętrznym, między obiektywną a subiektywną rzeczywistością. Być może jest to ostatni wyścig pomiędzy starzejącą się Europą a młodą Ameryką; być może jest to zdrowe, a być może to ostatni zdesperowany wysiłek, aby uciec od ciemnego kołysania prawa naturalnego i dać jeszcze większe i heroiczne zwycięstwo obudzenia świadomości ze snu narodów. Jest to pytanie, na które tylko historia może odpowiedzieć.

*

Od tłumacza: Powyższy przekład wykonałem na własne potrzeby, korzystając z [tekstu](http://r.4dt.org/text/jung/The%20Spiritual%20Problem%20of%20Modern%20Man%20%281928%29.pdf) (http://r.4dt.org/text/jung/The%20Spiritual%20Problem%20of%20Modern%20Man%20%281928%29.pdf) w j. angielskim, posiłkując się innymi źródłami tego samego tekstu, a także porównując z przekładem Roberta Reszke.

Przypisy:

[1] Por. Johann Wolfgang von Goethe, Faust, "A no, niech będzie! Zgłębię świat nieznan; / tak się przekonam, że twe nic, mój panie - / to ostateczne wszechświata poznanie.", <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-faust-czesc-druga.html#f1805> [dostęp: 17.06.2017], oryg.: "In deinem Nichts hoff' ich das All zu finden" Faust 2:6256 - przyp. tłum.

[2] Esej ten został napisany w 1928 roku.

[3] Heron z Aleksandrii - ur. ok. 10 - zm. ok. 70 - starożytny grecki matematyk, fizyk, mechanik, wynalazca i konstruktor. Wynalazł "banię Herona" uważaną za pierwowzór parowej turbiny - przyp. tłum.

[4] Herostrates - szewc żyjący w IV wieku p.n.e. w Efezie, owładnięty obsesją zyskania wiecznej sławy. Uznał, że miejsce w historii może mu zapewnić tylko wielka zbrodnia. Spalił w 356 p.n.e. efeski Artemizjon. Został skazany na śmierć, a jego imię miało być wymazane ze wszystkich pisanych dokumentów (damnatio memoriae). Historia o podpalaczu przetrwała w formie wzmianki, której autorem był Teopomp. Uznawany za pierwszego terrorystę w dziejach ludzkości, Herostrates stał się synonimem człowieka dążącego za wszelką cenę do osiągnięcia sławy, nawet za cenę wielkiego przestępstwa. W psychologii taką postawę określa się terminem "kompleksu Herostratesa". - przyp. tłum.

[5] Źródłosłów z greki: *enantios* - (na)przeciwko oraz *dromos* - bieg bądź kurs - przyp. tłum.

[6] Acheron (także Acheront; gr. Ἀχέρων Achérōn, łac. Acheron) - w mitologii greckiej uosobienie rzeki w Hadesie. Jedna z pięciu rzek Hadesu. Zwana rzeką smutku, choć Acheron znaczy "Lament". Posiada dwa dopływy: Pyriflegeton ("Pałacy jak ogień") i Kokytyos ("Oskarżony"). Pozostałe rzeki Hadesu to Styks i Lete ("Zapomnienie"). - przyp. tłum.

[7] Etym. - z Wergiliusza (Eneida, 7, 312). [za:] *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego*, <http://www.slownik-online.pl/kopaliniski/96A3C0F6B4F1FC78412565D4006C691D.php> [dostęp: 16.06.2017] - przyp. tłum.

[8] Cyt. za: C. G. Jung, *Przełom cywilizacji*, przeł. R. Reszke, Wyd. KR, Warszawa 2009, s. 98-99. Brak par. 187a i 187b w przekładanym tekście. Par. 188 (wg. powyższego przekładu) w dalszej części tekstu - przyp. tłum.

[9] *Psychoanalyse und Yoga*, Darmstadt, 1923.

[10] Fryderyk Hölderlin, *Patmos*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/patmos.html> [dostęp: 16.06.2017] - przyp. tłum.

(Publikacja: 21-06-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10126) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10126>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl